

Rozdział 1

Mijało właśnie dwadzieścia pięć lat, odkąd widział ją po raz ostatni. To znaczy ostatni raz na żywo. W snach nadal widywał ją regularnie. Rozmawiał, opowiadał o swoim życiu, o swojej rodzinie i ukochanych synach, których i ona by uwielbiała ponad życie. Im też o niej opowiadał tak często, jak tylko mógł. O swojej ukochanej siostrze. Miała na imię Maria, po babci ze strony mamy, chociaż na co dzień większość osób mówiła na nią Marysia. Miała nie tylko, podobnie jak babcia, zielone duże oczy, ale również twardy charakter. Zawsze wszyscy robili to, co one chciały. Seniorka wykorzystywała to do rządzenia domem i całym gospodarstwem, którym musiała się zajmować po tragicznej swojego śmierci męża. I szło jej to aż tak znakomicie, że sąsiedzi patrzyli zazdrośnie na

kupowany co chwilę lepszy sprzęt, a co za tym idzie – plony najlepsze w okolicy.

Jej wnuczka, Marysia, również wykorzystywała swoje moce, ale w bardziej uroczy sposób. Gdy była mała, cały czas była noszona na rękach, bawiła się tylko w to, co chciała, a gdy podrosła, nie miała żadnych obowiązków, bo zawsze potrafiła się tak zakręcić, że ktoś wyręczył ją w tym, co miała zrobić ona.

Mimo że wykorzystywała to na prawo i lewo, wszyscy ją uwielbiali. Była niezwyklej urody dziewczynką, która gdziekolwiek się pojawiła, wzbudzała zainteresowanie. W szkole podstawowej zawsze wszyscy chcieli się z nią przyjaźnić, ponieważ nauczyciele ją uwielbiali, a każdy wyskok uchodził jej płazem. W oczach kadry pedagogicznej wszystko łąpała w mig i zawsze była świetnie przygotowana. Mało kto wiedział, że lekcje często odrabiała za nią koleżanki lub koledzy, a kieszenie na klasówkach zawsze wypchane miała ściągami. Mimo to była gwiazdą.

Wszystko zmieniło się, gdy poszła do liceum. Mimo że cała rodzina próbowała jej to wybić z głowy, wybrała liceum w Poznaniu. Nie dość, że było daleko od domu i droga w jedną stronę zajmowała czasami nawet dwie godziny, to na dodatek nie było ono jakieś rewelacyjne. Jednak Marysia się uparła. Dla niej liczyło się przede wszystkim to, że było to liceum o profilu matematycznym, a o takim marzyła.

Od tego momentu zaczęły się zmiany. Marysia przestała być uśmiechniętą, wręcz magnetyczną dziewczyną. Praktycznie z dnia na dzień stała się... taka nijaka. Zaczęła ubierać się na czarno, mimo że zawsze była niczym kolorowy motyl. Każdy z daleka wiedział, że nadchodzi. I nagle stała się taka jak cała reszta. Taka zwykła. Rodzina, znajomi próbowali dowiedzieć się, co się stało, ale twierdziła, że nic. Po prostu przyszedł czas dorosnąć i nie być już małą, pstrokatą dziewczyną.

I pewnie wszyscy by to zaakceptowali, gdyby w połowie marca nie zniknęła. Zapadła się pod ziemię. Poszła jak zwykle do szkoły i nigdy do niej nie dotarła. Nie było wtedy kamer zainstalowanych na każdym rogu ani noszonych w każdej torebce czy kieszeni telefonów komórkowych, które mogłyby pomóc w ustaleniu przebiegu zdarzeń lub odnalezieniu jej.

Marysia jak co rano spakowała swój czarny, nijaki, jak to mawiał jej brat Witek, plecak, ubrała się, jakby szła na pogrzeb, po czym ruszyła na przystanek autobusowy. Dotarła na niego kilka minut przed szóstą. Zawsze wołała być przed czasem, niż się spóźnić, szczególnie że wiejski autobus jeździł, jak chciał – potrafił też przyjechać przed czasem. Kierowca autobusu zapamiętał ją, jak wsiadała. Jednak później podczas kilkukrotnego przesłuchania nie był w stanie powiedzieć, czy wysiadła na tym przystanku, co zawsze, bo było sporo ludzi. Nikt niczego nie pamiętał. Kilka osób, które jak co rano podróżowały tą trasą, widziało ją tego dnia, ale nikt nie zauważył niczego podejrzanego. Nie rozmawiała z żadnym nieznanym, nie zachowywała się inaczej niż zwykle. Nikt nie był na sto procent pewny, gdzie wysiadła. Każdy jak co rano pochłonięty był swoimi rozmyślaniami, nikt nie zwrócił większej uwagi na młodą dziewczynę, choć mogły to być ostatnie minuty jej życia.

Do szkoły, w której lekcje zaczynała o ósmej, nigdy nie dotarła. Nauczycielka była w szoku, gdy po dzwonku Marysia nie siedziała w swojej ławce. Wtedy nie wiedziała, że już nigdy jej nie zobaczy – ani w ławce, ani na korytarzu. Nikt jej nigdy nie zobaczy. Jej bliscy przez długie lata zastanawiali się, co się wydarzyło. I mimo że od tajemniczego zniknięcia minęło już tyle lat, niektórzy nie mogli się z tym pogodzić. Wśród tych osób był jej brat Witek. Nikomu nigdy nie zdradził, że to właśnie zniknięcie siostry było impulsem do zmiany jego dotychczasowego życia. To dla niej poszedł do szkoły

policyjnej, wydorosłał, odpuścił sobie bitki.

Ale z perspektywy czasu wiedział, że nic mu to nie dało. W żaden sposób nie przybliżyło go to do wyjaśnienia tej sprawy, na co tak bardzo liczył, rozpoczynając karierę w policji. Siostra. Nadal nie wiedział, czy jeszcze żyje i czy liściki, które dostawał raz w roku, coś znaczyły.

Starał się nie rozmyślać o tym zbyt często, bo czuł, że jest to bezcelowe. Coraz częściej miał nadzieję, że był to „wypadek”, jak to mawiała matka. Nieszczęśliwy wypadek, jak powtarzała, a nie porwanie czy morderstwo. Takie przypadkowe zdarzenie w jej mniemaniu było najlepszą spośród wszystkich opcji tego, co mogło spotkać Marysię. I mimo że Witek, dobrze wiedział, że wachlarz rozwiązań był olbrzymi, czasami też tak wołał o tym myśleć.

Patrzył na pamiątkową tablicę, którą konająca matka dziesięć lat temu postawiła, żeby mieć gdzie wylewać łzy i składać kwiaty w każdą rocznicę kojarzoną z Marysią – jej urodziny, imieniny, datę zniknięcia... On też przychodził tutaj jak najczęściej, ale w miesięcznicę jej zaginięcia zjawiał się zawsze, niezależnie od pogody czy sytuacji życiowej.

– Spodziewałam się cię tu zastać – usłyszał za plecami znajomy głos. I mimo że nie skradała się, Witek i tak podskoczył przestraszony na widok swojej kuzynki Ani.

– A ja ciebie nie – skomentował i spojrzała na nią. Niby wygadała jak zwykle, ale wyraz jej twarzy był jakiś inny. Tak jakby czegoś się bała.

– Tak myślałam, ale ja wiedziałam, że znajdę cię tutaj. Wiem, że przychodzisz tutaj co miesiąc.

– No, nie jest to tajemnicą. Poza tym ktoś musi dbać o pamięć o niej. – Ruchem głowy wskazał na pamiątkową tablicę.

– Zdecydowanie.

– Dobra, ale nie przysłaś rozmawiać o mojej siostrze.

Coś cię gnębi? Widać to z daleka – powiedział spokojnym głosem, bo z doświadczenia wiedział, jak postępować z osobami zdenerwowanym, a Ania zdecydowanie taka była.

– Chyba tak, ale nawet nie wiem, od czego zacząć – powiedziała cichym głosem.

– Może od początku?

– Wiem, tylko od razu muszę cię przeprosić. Będiesz na mnie bardzo zły i wiem, że słusznie, ale nie mogłam inaczej postąpić.

– Źle zaczynasz. – Spojrzał na nią groźnie i od razu skarcił się w myślach.

– Zdaję sobie sprawę, ale uwierz, nie mogłam. Na szczęście, z tego, co się zorientowałam, to sprawa się już przedawniła.

– Super. Czyli zrobiłaś coś karanego więzieniem? – powiedział zdecydowanie za głośno. Zawsze uważał Anię za spokojną i zrównoważoną osobę, która nigdy nie robiła głupot. No, może poza wpadką z ciążą, czego szczegółów nikt nigdy nie poznał, nawet najbardziej zainteresowana, czyli Gosia, jej córka.

– Uwierz mi, byłam przerażona. Poza tym sądziłam, że macie mordercę.

– Mordercę? Miałem nadzieję, że chodzi o jakieś wykroczenie, a ty mi wyciągasz zbrodnię największego kalibru.

– Tylko że ja nie miałam z nią nic wspólnego – rzuciła szybko, mimo to Witek w żaden sposób nie poczuł ulgi.

– Chyba jednak coś miałaś, skoro mówisz, że myślałaś, że mamy mordercę. Możesz na spokojnie mi to wszystko wyjaśnić – powiedział już trochę ciszej, widząc posyłane w ich kierunku piorunujące spojrzenia osób krzątających się w pobliżu grobów. Ich zachowanie zdecydowanie odbiegało od tego, jakie było wymagane w miejscu, gdzie się znajdowali, czyli na cmentarzu.

– Tak. Może usiądźmy tam. – Wskazała oddaloną o jakieś sto metrów ławkę, która była już poza miejscem spoczynku zmarłych.

– Dobrze, tylko nie klucz już i mów, o co chodzi.

– Pamiętasz sprawę sprzed dwudziestu lat? Chodziło o morderstwo w hotelu.

– Oczywiście. To była moja pierwsza poważniejsza sprawa. Pamiętam, jak się tym stresowałem. Na szczęście łatwo poszło. A co ty masz z tym wspólnego? – Witek spojrzał na kuzynkę podejrziwym wzrokiem. Nie miał pojęcia, jaki mogłaby mieć związek ze śmiercią tamtego faceta.

– Ja z nim pracowałam... – urwała na chwilę.

– No tak, nawet byłaś wtedy u nas i się podpytywałaś. Ale nadal nie rozumiem.

– Ja... To znaczy my... No...

– O nie. Nie mów mi tylko, że was coś łączyło... – Poczuli, że robi mu się słabo.

– Tak. My ... byliśmy razem.

– O ja pierdolę. Czemu mi nie powiedziałaś?

– Nie mogłam. Bałam się. Ja wtedy byłam z nim.

– Jak to byłaś?

– No, w hotelu...

To było ponad jego siły. Witek nigdy nie miał problemów z opanowaniem emocji, ale warunek był jeden: sprawa nie mogła dotyczyć jego bliskich. Wtedy się denerwował, wpadał w popłoch i nie był w stanie się skupić.

Słuchał z przerażeniem rewelacji Ani. Tego, że była jedną z wielu kochanek zamordowanego. Że widziała się z nim tej nocy, kiedy zginął, a nawet spędziła z nim tę noc. A gdy powiedziała, że wtedy jej się oświadczył i planowali spędzić ze sobą resztę życia, czuł, że zaraz zwymiotuje resztki zjedzonego przed przybyciem na cmentarz obiadu.

I gdy myślał, że gorzej być nie może, Ania wyskoczyła

mu z kolejnymi rewelacjami. Było mu niezwykle smutno, że dopiero przyciśnięta do muru całą tą sytuacją powiedziała, kim był ojciec Gosi, jego chrześnicy, którą przez całe życie starał się opiekować najlepiej, jak potrafił, i chociaż trochę wynagrodzić brak męskiego wzorca.

Dowiedział się prawdy o jej ojcu, ale chyba najbardziej zaskakująca była wiadomość o związku chrześnicy z własnym bratem, a także wielce prawdopodobnym udziale jego matki w morderstwie jej męża, czyli ojca Gosi. Wszystko to nawet bez podkręcania fabuły nadawało się na brazylijski serial.